Nr. 18. Poznań, dnia 8 września 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Kurs przygotowawczy do egzaminu czeladniczego dla rzemieślniczek.

Wobec rozszerzenia prawa o egzaminach rzemieślniczych na kobiety, zatrudnione w rzemiośle, które na równi z rzemieślnikami będą musiały składać egzamin czeladniczy i majsterski.

Zarząd Główny Związku katolickich Stowarzyszeń Kobiet pracujących pragnie urządzić kurs przygotowawczy najpierw do egzaminu czeladniczego, o ile zgłosi się do tego kursu dostateczna liczba uczestniczek.

Kurs trwać będzie przez 5 dni, od poniedziałku 11-go listopada do piątku 15-go listopada r. b.

Wykłady odbywać się będą przez cały dzień od godziny 9-tej rano do 12 w południe i po południu przez dwie lub trzy godziny, na salce Dominikańskiej, a obejmować będą tak zwaną część teoretyczną egzaminu, to znaczy wiadomości:

1. z ustawodawstwa procederowego (około 6 lekcyi);
2. z rachunkowości (6 lekcyi).
3. z korespondencyi i książkowości (6 lekcyi);
4. z ustawy o zabezpieczeniu (4 lekcye);
5. z ustawodawstwa ogólnego (4 lekcye);
6. z towaroznawstwa (2 godziny).

Części praktycznej, to znaczy szycia, strojarstwa samego kurs ten obejmować nie może, bo tego kandydatki uczą się i nauczyć się muszą w latach nauki w szwalniach, u swoich pracodawczyń.

Dla których rzemieślniczek kurs ten jest niezmiernie pożyteczny?

Dla rzemieślniczek, zajętych w krawiectwie, modniarstwie i fryzyerstwie, które jeszcze nie mają uprawnienia do składania egzaminu majsterskiego.

Egzamin majsterski zaś już teraz składać mogą te rzemieślniczki, które przez 5 lat samodzielnie trudniły się rzemiosłem i skończyły 24-ty rok życia. Te wszystkie powinny przygotowywać się do egzaminu majsterskiego.

Wszystkie inne muszą najpierw składać egzamin czeladniczy, a do 1-go października 1913 roku wolno będzie składać egzamin czeladniczy tym wszystkim, które

1. ukończyły naukę dwuletnią,
2. lub też przez trzy lata samodzielnie trudniły się rzemiosłem lub zatrudnione były jako dyrektryzy lub na podobnem stanowisku kierowniczem.

Dla tych wszystkich kurs nasz jest przeznaczony.

Powinny zjechać się na kurs wszystkie wymienione powyżej kandydatki, gdyż bez egzaminu czeladniczego i majsterskiego nie będzie im wolno na przyszłość zatrudniać uczennic, a dalej bez egzaminu majsterskiego nie będą mogły wytrzymać konkurencyi z temi, które egzamin zdały.

Zgłoszenia na kurs należy nadsyłać w przeciągu dwóch tygodni, a więc aż do 22-go września.

Do zgłoszeń należy dołączyć:

1. życiorys własnoręcznie napisany,
2. poświadczenie ks. patrona lub wicepatrona, że zgłaszająca się należy do związkowego Stowarzyszenia,
3. wzmiankę, czy biuro naszego Związku ma postarać się dla niej o mieszkanie, lub czy też kandydatka zamieszka u krewnych, znajomych.

Na kurs mogą się zgłosić także rzemieślniczki, nie należące do żadnego związkowego Stowarzyszenia, składają jednakże opłatę za kurs w wysokości 5 marek.

Ile wyniosą koszty kursu?

Oprócz podróży koleją uczestniczki kursu zamiejscowe ponieść będą musiały koszty utrzymania w Poznaniu przez 5 dni, które wyniosą mniejwięcej 10 marek. Biuro Związku jednakże, jak tylko odbierze zgłoszenia, starać się będzie o jak najtańsze mieszkania. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: „Gazeta dla Kobiet", Poznań (Posen), ulica św. Marcina 69.

Dla sprawy tak ważnej, gdzie chodzi o uregulowaną pracę na całe życie i zapewnienie sobie wszystkich korzyści, które nadają egzaminy czeladnicze i majsterskie, warto ponieść te drobne koszty i na kurs niezwłocznie się zgłosić.

Zarząd Główny Związku Kobiet pracujących.

Ks. St. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen. M. Beckerowa. Ks. Czechowski. Hoffmanówna. Ks. J. Kłos. Z. Starkowa. Szafranówna. Zielewiczówna.

Ojciec św. wobec wychodźców.

Zawsze Stolica Apostolska zajmowała się szczerze i serdecznie losem tych, którzy najbardziej potrzebowali pomocy pod względem duchowym i doczesnym.

Niezapomniana encyklika Ojca św. Leona XIII o losie robotnika zwróciła uwagę całemu światu chrześcijańskiemu na stan czwarty i powołała do życia kwitnące organizacye, które świadczyły i świadczą do dziś dnia niezliczone dobrodziejstwa stanowi robotniczemu, chroniąc go od przewrotnych zasad socyalistycznych, wskazując drogę uczciwej pracy, która może polepszyć jego dolę.

Obecnie, dnia 15-go sierpnia 1912 r. Ojciec św. Pius X wydał pismo w sprawie wychodźców, wykazując, że temi biednemi, zaniedbanemi często i wyzyskiwanemi rzeszami wychodźców opiekuje się i otacza ich miłością ojcowską.

W piśmie swem Ojciec św. powiada: Poruszają Nas do głębi różnolite niebezpieczeństwa, na które wystawiona jest religia i moralność tylu ludzi, którzy po największej części nie znają obcego kraju i języka, a ponieważ nie mają własnych duszpasterzy, nie mogą też korzystać ze środków potrzebnych do ich duchowego życia. Ojciec św. uznaje, że dotychczasowe sposoby nie dały spodziewanych wyników dodatnich, bo potrzeba tak wielka i ogromna, że przewyższała znacznie dotychczasowe wysiłki.

Dla tego też Stolica Apostolska postanawia, aby w obrębie kongregacyi konsystorskiej powstał nowy wydział dla duszpasterstwa wychodźców, a troską tego nowego urzędu będzie, aby położenie wychodźców obrządku łacińskiego stało się lepszem. Z pomocą biskupów miejscowych i istniejących stowarzyszeń opieki nad wychodźcami, kongregacya ma przy pomocy Bożej uregulować sprawy wychodźców w poszczególnych krajach. Wreszcie Ojciec święty wyraża przekonanie, że wszyscy katolicy popierać będą modlitwą i jałmużną to święte i dla dobra współbraci do życia powołane dzieło.

Wezwaniem swojem Ojciec św. niewątpliwie nawołuje nas do gorliwszego zajęcia się dolą wychodźców, aniżeli to się dotychczas działo. Niewątpliwie praca nasza się ożywi, a podobnie jak Ojciec św. Leon XIII encykliką swoją powołał do życia tak liczne placówki pracy społecznej w sprawie robotniczej, tak i Ojciec św. Pius X chce uzupełnienia i rozszerzenia tej pracy na tych, którzy pomocy duchowej tak bardzo potrzebują, na wychodźców.

Prawdziwe bogactwo — to ziemia.
Sienkiewicz (Rodzina Połanieckich).

Samotnia Loyoli.

(Dokończenie.)

Ale podróżnikom nie tyle o klasztor i nowicyat chodzi, ile o dom, w którym się urodził i do którego po zranieniu z Pampeluny przeniesiony został święty Ignacy Loyola.

Rodzony czy przybrany?

Pewnemu dziedzicowi na Węgrzech zmarła śliczna młoda żoneczka, pozostawiając zdrowe, jędrne niemowlę. Pielęgnowała chłopca i pieściła stara ciotka, płacząc łzami rzewnemi:

— Biedna sierotka! Niebożątko, co z ciebie będzie! Pewnie się bez matki zmarnujesz.

— Już ja go potrafię wychować! — odrzekł ojciec, całując buziątko leżącego w kolebce niemowlęcia. Nie bój się, synaczku! Mama odeszła, ale wróci. Już ja cię bez matki nie zostawię!

— Toż przecie rodzona nie wróci, bracie kochany.

— A jednak, zobaczym, że ja mu dam matkę prawdziwą.

— No, to ją sprowadź z tamtego świata, skoroś taki wszechmocny! Jakąkolwiek żonę do domu weźmiesz, zawsze ona dla dziecka będzie tylko macochą, choćby i złoto z niej kapało!

Ale Węgier nagle zabrał się z dzieckiem do Pesztu, zostawił chłopię w stolicy, a sam zaraz wrócił do domu. Był to człowiek na pozór zimny i zamknięty w sobie, więc też nikt się od niego nie dowiedział, co z chłopcem zrobił, a zresztą nikt nie byłby śmiał spytać się o to. Ludziska mówili sobie:

— Oddał go gdzieś na wychowanie i basta.

Po pięciu tygodniach, znowu nagle, ożenił się z najpowabniejszą wdówką okolicy. Ludziskom znowu się to nie podobało, więc zaczęli szeptać do siebie:

— Dziecko zawczasu uprzątnął, żeby mu nie zawadzało! To zły panicz z niego!

Nie wyszło roku, a nowa żona znowu Węgra obdarzyła zdrowym chłopczykiem. Ale nie przyszła jeszcze do siebie, gdy mąż znowu nagle zabrał się do Pesztu, zabrał dziecko ze sobą, ale go z sobą nie przywiózł. Ludziskom tego było już za wiele.

— Cóż u licha? Dzisiaj bocian dziecko przynosi, nazajutrz ojciec z domu je wywozi? Co to się znaczy?

I zaczęły się gadaniny, budowano rozmaite legendy i powieści. A w domu płacz i lament. Młoda matka w rozpacz wpadała: groziła sądami, rozwodem, żądała oddania jej dziecka, to znów prosiła męża, błagała, rzucała przed nim na kolana i na krzyż Pański zaklinała, żeby dziecko jej oddał.

— Powiedz, cóżeś z niem uczynił?!

— Chłopiec dobrze umieszczony, wkrótce ci go przyniosę. Nie pytaj o nic, nie badaj, bo i tak nic ci nie powiem i teraz ci go nie oddam. Na grobie nieboszczki żony poprzysiągłem, że uczynię to, co czynię, i przysięgi nie złamię.

Pięć lat tymczasem minęło udręki dla serca matczynego.

Próbowała ona długo wszelkich sposobów, aby z męża cośkolwiek wydostać. Napróżno „okrutny" ojciec jak głaz zimny i twardy pozostał. Do Pesztu wyjeżdżał często zaglądać, co się dzieje z dziećmi, a wróciwszy opowiadał żonie, że się chowają zdrowo.

Wreszcie piątego roku, na tydzień przed świętą Barbarą, Węgier stanął przed żoną, pogładził ją po głowie i rzekł głosem miękkim:

— Żoneczko! Przygotuj się na swe imieniny; pojutrze pojadę do Pesztu i chłopaków przywiozę do domu!

Z radością rzuciła się kobieta mężowi na szyję. Słowa te podziałały na nią czarodziejsko. W okamgnieniu zniknęły już utrapienia i wspomnienia męczarni lat pięciu.

W dzień św. Barbary przed dworek dziedzica zajeżdża powóz, a z głębokiej wilczury wykulnęło się dwóch chłopców zdrowych jak rysie. Barbara osłupiała, ale wnet odzyskała mowę i z wyciągniętemi rękoma pobiegła im naprzeciw, niewymownie szczęśliwa.

W przedniej ścianie domu, niepozornej, zakonnik oprowadzający popycha lekko drzwi zwykłego wyglądu. Nagle stajemy wobec zamierzchłej przeszłości, wtedy kiedy to jeszcze ludzie wznosząc budowy, musieli myśleć o zabezpieczeniu się od rabusiów!

Jesteśmy na pewnego rodzaju wązkiej łączce pod gołem niebem, gdzie wiatr poświstuje głosem przytłumionym, a światło ledwo że na nią pada. Zamek Loyola, a raczej wieże jego, ostatni warowni zabytek, to ten mur wysoki naprzeciwko, którego, zda się, ręką się dotkniemy, mur z kamieni zwietszałych i cegieł wyblakłych, mur przebity bramą, nad którą wznosi się tarcz herbowa. Dokoła zabudowaniami klasztornemi ściśnięty, różni się od nich tylko barwą. Królowa Marya Anna Austryaczka, która klasztor wznieść kazała, rozporządziła, aby mury jego w ten sposób do cennej wieży przytykały.

Wracając rannym z pod Pampeluny, Ignacego Loyolę przez próg ten przeniesiono na noszach, z leżącymi obok niego szpadą i sztyletem. Te narzędzia waleczności były jeszcze tuż pod jego ręką, która drżała jeszcze ochotą ujęcia ich w przyszłości, choć wzrok rannego pełen był rezygnacyi.

Po trzynastu miesiącach Ignacy przez próg ten przechodził już o swojej mocy, ale w sukni z grubego samodziału, sznurem przepasanej, z torbą wędrowną u boku. Rozpoczynał wędrówkę po wszystkich krainach, poznawanie istot wszelkiego stanu, zaczynał podróż, która trwać miała lat trzydzieści i pięć. Jedyną podporą odtąd i na zawsze będzie mu wola jego, ta wola wyjątkowa, niewyczerpana, zawsze gorąca, płomienna!

Wnętrze wieży jednakże wskazuje urządzenia tegoczesne, przeciętne, zwykłe. Dopiero na pierwszem piętrze przewodnik nowe drzwi otwiera, głowę odkrywa i mówi:

— Otóż pokój św. Ignacego, na kazalnicę zamieniony.

I znowu zdumienie — błoga zmiana, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Miejsce to wązkie, ale długie, jak podziemia tajemnicze. Oddycha się w niem trudniej, tchnie ono czemś świętem — tak że niktby się nie odważył na głos tam przemówić. Czuje się, że w odgłosie tych murów tkwi jeszcze echo kilkowiekowej modlitwy.

Dziwne to miejsce! Do żadnego innego nigdzie niepodobne. Pułap z belek drzewa grubego tak nizki, że go się prawie ręką dotyka. A cały rzeźbiony, jakby w puszczystą koronkę i złocony. Wydaje się, jak gdyby był porosły bujną roślinnością, jakby powikłanemi korzeniami, którym tam urość pozwolono, taki filigran ten misterny. A niezwykła powała ta zasklepia cztery ściany białe, nagie zupełnie, bez ozdoby, jakby mury nowej obory. I stąd to wrażenie poetyczne: To to skrajna różnica tego pułapu, jakby z „tysiąca nocy i jednej“, a tej izby ubogiej, odrębność tych belek złoconych od wybielenia wapnem. Więc jak tylko drzwi się otworzą, zdaje się, że człowiek wchodzi do winnicy sklepionej, przez którą promienie złotego słońca spadają na głowę.

Jest się tak olśnionym, że zrazu nie spostrzega

— Mamusiu! woła jeden chłopczyk, do szyi się jej wspinając.

— Mateczko! woła i drugi i całuje ręce matki w drobne rączyny je tuląc.

Którego pocałunek był jej słodszym, z tego sobie nie zdała sprawy.

Ojciec na jednego chłopczyka wołał Laci (od Ladislaus) Władzio, a na drugiego Pali (Pawełek). Wzrokiem i rysami byli do siebie podobni; nie można jednak było rozpoznać, który z nich był starszym, tem więcej, że różnica wieku była tak nie wielka.

Matka spoglądała to na jednego, to na drugiego, wreszcie odsunąwszy męża na obuczu, zapytała go się po cichu:

— A któryż z nich moim synkiem? Który?

— Co ci w głowie? Przecież na to tylko ukryłem chłopców, ochrzciłem ich i wychowałem w miejscu nieznanem, żebyś ty równo ich pokochała, abyś się nie dowiedziała na pewno, który z nich twojem jest dzieckiem.

— Co z ciebie za okrutny człowiek! Po co mnie tak dręczysz?

— Namyślałem już i namyśliłem się ja od dawna! Uzbrój się w dalszą cierpliwość! Gdy chłopcy dojdą do 21-go roku i będą już mogli obyć się bez matki, wtedy wskażę ci twojego syna i dostarczę potrzebnych ci dowodów.

Więc czyż mogła matka uczynić inaczej, jak obydwóch chłopców pielęgnować na równi, jednako ich pokochać?

Jednak miłość macierzyńska nie dała jej spokoju. Ciągle szukała, badała, domagała się prawdy, a ciągle w cierpliwość jednak się uzbrajała.

Badała dzieci w dzień i w nocy, śledziła ich usposobienie, porównywała ich nawyknienia do swoich, brała to jednego, to drugiego przed zwierciadło i ze swoją twarzą porównywała. Czasami zdawało jej się, że odkryła jakąś linię podobną, jakiś ruch lub wyraz oczu, wtenczas dreszcz ją przechodził, a serce mówiło: „To mój chłopak!“

Na nieszczęście takie same podobieństwa upatrywała zaraz i u drugiego.

I to serce macierzyńskie, to niezawodne, jednak upewnić jej nie zdołało — nie tak, jak poeci opowiadali i światu głosili.

Chłopcy tymczasem rośli i uczyli się dobrze, a obydwaj byli do rzeczy i mili. Teraz już i oni sami od ojca dowiedzieli się, że ich matka jednego jest tylko rodzoną, a drugiego przybraną — ale każdy z chłopców mniemał, iż pani Gathi jest jego rodzoną. Nie psuło im to bynajmniej szczęścia rodzinnego.

Pewnego razu zachorował p. Gathi, a żona przebiegła postanowiła okoliczność tę zaraz wyzyskać.

— Wskaż mi mojego syna, zlituj się wreszcie! Przysięgam ci na Boga i na pamięć matki mojej, że sama tylko będę o tem wiedziała. Mój pasierb nigdy się o tem nie dowie; przenigdy! Będę obydwóch zawsze równo kochała.

— Owszem, skoro przysięgłaś... W tej chwili do pokoju wszedł Pali.

— Oto syn twój! szepnął chory.

Zerwała się na równe nogi, przybiegła do zdziwionego chłopca, ściskała go, całowała, objęła główkę rękoma i gładziła jedwabne włoski.

Na obiad Pali dostał już ładniejsze jabłko, a przy podwieczorku nóż matki głębiej pogrążył się w lukrowaną babkę, gdy Paliemu kawałek krajała.

Nad wieczorem rozbito okno w cieplarni, koło której bawili się w piłkę. Chłopcy mówili, że okno samo się stłukło, ale matce przyszło na myśl, iż musi to być sprawka Władzia, chociaż szybę stłukł Pawełek.

I tak dalej — co dzień się powtarzały zajścia podobne, aż i ojciec to wreszcie zauważył.

— Oj! żonusiu, żonusiu!

— Czego sobie życzysz, mężusiu?

— Śmiać mi się chce z ciebie, moja droga! Wszystkieście po jednych pieniędzach! Zadrasnąłem

się ołtarza za kratą, zagłębionego w ścianie. Wieśniacy baskijscy o twarzy surowej klękają i nabożnie całują trumienkę, w której zawarte są relikwie św. Ignacego.

I łamiemy sobie głowę nad tem, co to za poeta-marzyciel w tem miejscu w zwykłej izbie folwarcznej stworzył tak piękny pułap w złote kwiaty.

Napróżno — imię jego na zawsze zatarte.

* * *

Teraz też postać Świętego ciśnie się do myśli wszystkiemi wspomnieniami.

Tutaj to ranny strzaskane kości powierzył niezręcznym chirurgom; tutaj tłumił w sobie okrzyki boleści. W jednem z narożników pokoju stać musiało łoże, na którem przychodził do zdrowia. Tutaj wzrok jego błądzić musiał po tych belkach, które wtedy były ze surowego budulca tych drzew gorzkich, co cieniem wieczornym do okna wpadały.

Miejsce to czarowne sprawia wrażenie tajemniczej pieczary, do której cisza i cienie nocy wdzierać się poczynały.

* * *

Tak wrażenie swoje opisuje podróżnik francuski. Ale jak wszystko prawie na tym świecie i jego radość w zdumienie i żal się przemienia, bo oto zakonnik przewodnik takiemi żegna ich słowy:

— Na przyszły rok rozpoczniemy upiększenie tej kaplicy. Pułap będzie o 8 metrów od podłogi, mury zostaną pokryte marmurem, ołtarz pokryjemy blachą srebrną rzeźbioną przez jubilerów barcelońskich.

A szkodaby to była wielka, gdyby w tym zamierzchłym przybytku nowoczesność dokonała swej gospodarki.

Bo właśnie ta prostota starodawna, rycerska i zakonna najbardziej licują do Świętego, którego postać i głos wywołać tu tak łatwo.

Żadne dzieła sztuki nie zastąpią tutaj tej tajemniczej poezyi — zdolne tylko wypłoszyć bohaterskiego ducha Loyoli.

Tak mówi podróżnik francuski.

I ma słuszność.

Czyżbyśmy tak samo się nie wzdrygali na myśl, żeby celę św. Kingi w Sączu, lub błog. Jolenty w Gnieźnie przemieniać na bogate, wspaniałe kaplice?

B. H.

Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców.

S i e n k i e w i c z.

Ważne wiadomości społeczne dla kobiet pracujących.

D l a p r a c o w n i c k o n f e k c y j n y c h. Od 1-go kwietnia b. r. zaczęło obowiązywać prawo o pracy domowej, czyli konfekcyi. Według § 6 tego prawa mają być miejsca pracy i maszyny tak urządzone, aby robotnicy dostateczną mieli ochronę ży-

---

tylko z lekka sprężynę twego serca, a już z ciebie wyłazi macocha. Otóż dowiedz się, że próba wiele ci się nie udała.

— Co za próba?

— Z chłopcami! Powiedziałem sobie w duchu, że nazwę twoim synem tego, który pierwszy wejdzie do pokoju.

— Potworne! wykrztusiła zrozpaczona kobieta. Po coś mnie oszukał?

— To ty mnie oszukałaś! Przysięgałaś, że kochać będziesz jednakowo obydwóch, a tymczasem przekonałem się, że jednemu z twej łaski wiedzie się lepiej od drugiego. Źle mi się sprawiasz, moja żono!

Barbara rzuciła się na kanapę, zgnębiona.

Odtąd nigdy już nie odważyła się zapytać męża — przekonała się, żeby się to na nic nie zdało.

Pogodziła się z losem i czekała dnia, w którym chłopcy skończą rok 21-szy. Wtedy dowie się prawdy nareszcie.

Dzień ten zwolna nadchodził. Gdy lipy już zaczynały opadać, chłopców co rok odwożono do miasta, a gdy te same lipy kwieciem się okryły przywożono uczniów ze szkoły. Tak lata mijały.

Ale jednego roku lipy zakwitły nadaremnie — synowie nie wrócili. Z ław szkolnych poszli tam, gdzie nagle zapłonęły krwawe róże...

Ranka tego profesor chłopców z niezwykle uroczystą do klasy wszedł twarzą. Za nim pedel zamiast zwykłych książek niósł za nim pęk karabinów.

— Chłopcy — rzekł czcigodny nauczyciel wstępując na katedrę — złóżcie książki, bo w nich tylko głupstwa. Przeżywamy dni ciężkie. Pokażcie, który z was uniesie karabin.

Gdy czasy ciężkie, to karabin lekki. Każdy uczeń na ramię przełożył go z łatwością.

Cała klasa wyruszyła, więc i synowie Gathiego oczywiście także. Sam profesor stanął na czele oddziału.

Na wojnie padł jeden z młodych Gathich.

Do starego dworu wrócił tylko Laci. Zresztą nikogo to nie zdziwiło, że ludzie zostawali na placu walki. Cudem się wydawało, jak kto ocalał — i ten ocalony wstydził się niejako i usprawiedliwiał z tego, że żyje.

Więc i w domu cieszono się pozostałym przy życiu bohaterom. Przynajmniej jeden stare lata rodzicom osłodzi. Matka w żalu uspokoiła się niebawem.

— Gdybyż to Laci był moim synem! powtarzała sobie w myśli. Ale jeżeli on nie jest moim?

Mąż do tego czasu nie odkrył tajemnicy, chociaż od urodzenia chłopców mijał rok dwudziesty. Wreszcie pewnego popołudnia, gdy żona nibyto zajętą była naprawianiem jakiegoś dywanu, a siedziała pogrążona w zadumie, wszedł do niej mąż z miną uroczystą.

— Barbaro! dzisiaj to dla nas dzień ważny!

— Co takiego?

— Dwudziesta rocznica urodzin naszego drugiego syna.

Żona drgnęła — na policzki jej wystąpiły mocne rumieńce, którei wnet ustępowały miejsca wielkiej bladości.

— Czego sobie życzysz? zapytała bezdźwięcznie.

Gathi wyjął z kieszeni paczkę papierów.

— Pragnę spełnić dane ci przyrzeczenie. Teraz wreszcie się dowiesz, który z chłopców twoim jest rodzonym.

Zerwała się nagle i dłonią usta zakryła.

— Milcz! Ani słowa! Nie chcę się o tem dowiedzieć! Nigdy! Przenigdy!

I rękę podniosła do czoła.

— Przynajmniej połowa chłopca będzie moją!...

— Słusznie, droga żono! i dokumenta wrzucił do tlejącego ognia na kominku.

Jasny płomień oświetlił bladą twarz matki, rozpromieniając ją jakby nadziemskim obłokiem...

— Dobrze! Niema już na świecie dowodu... Teraz już ty jeden tylko znasz tę straszną tajemnicę!

cia, zdrowia i dobrych obyczajów. O ile więc nastąpić muszą zmiany w urządzeniu, których dotychczas nie przeprowadzano ze względu na koszty, inspektorzy przemysłowi w Prusiech są uprawnieni wyznaczać na ten cel dokładki pieniężne z kasy państwowej. Warunki dodatków są: 1. ubóstwo robotnicy konfekcyjnej; 2. istnienie niebezpieczeństwa dla życia, zdrowia lub dobrych obyczajów; 3. dokładka ze strony pracodawcy; 4. niemożliwość zaradzenia niebezpieczeństwu w inny sposób.

Dokładki rządowe nie mają jednak być zużyte na to, aby poprawić położenie gospodarcze robotników, tylko najważniejszem zadaniem tych dodatków ma być usunięcie nieszczęśliwych wypadków i zmniejszenie niebezpieczeństwa (np. reperacye potrzebne, zakupienie przyrządów ochronnych, naprawa oświetlenia i przewietrzania mieszkania i t. d.). O ile kto dodatków na te cele potrzebuje, powinien stawić piśmiennie wniosek u inspektorów przemysłowych.

Prawdziwa przyjaźń powinna mówić prawdę.
Przyjaźń, jak nieśmiertelnik: to blady kwiatek, ale nie więdnący nigdy. Sienkiewicz.

Odezwa
w sprawie wychowania gospodarczego młodzieży żeńskiej.

Sprawa wychowania gospodarczego szczególnie naszej młodzieży żeńskiej jest palącą i nie cierpi zwłoki. Z chwilą, gdy zamknięto zakład „Pracy domowej“ w Śremie w księstwie Poznańskiem, pod całym zaborem pruskim nie ma miejsca, gdzieby polska młodzież żeńska mogła się uczyć gospodarstwa domowego, które jest podwaliną dobrobytu nietylko poszczególnej rodziny, ale całego społeczeństwa.

Należało tedy poszukać zakładu, gdzieby szczególnie córki ludu niezbyt drogim kosztem mogły uczyć się gospodarstwa domowego.

Przed rokiem Krakowskie Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej założyło w Orłowej na Śląsku austryackim szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Szkoła ta, jak przekonałyśmy się naocznie, ma doskonałe siły nauczycielskie i pod względem wychowawczym i fachowym zasługuje jak najzupełniej na poparcie. Nadaje się przedewszystkiem, aby rodzice polscy nietylko ze Śląska pruskiego, lecz z całego zaboru córki swe tam na naukę wysyłać zechcieli. — Koszt nauki jest niewielki. Komunikacya jest nader dogodna, bo Orłowa leży tuż pod Boguminem.

Dlatego zakład ten polecamy rodzicom gorąco i tuszymy, że będą wysyłali chętnie swe córki do niego. Prospekty wysyłają oraz przyjmują zgłoszenia prof. Haydukiewicz w Orłowej (Śląsk austryacki) lub Koło Pań T. S. L. w Krakowie, Szpitalna 7 II.

Ludwika Radziejewska,
Bytom (Beuthen O.-S.).
Felicya Szczerbińska,
Mikołów (Nikolai O.-S.),
dawn. właścicielka „Pracy domowej“ w Śremie.

Prospekt szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt Im. Królowej Jadwigi w Orłowej, Śląsk austryacki, utrzymywanej przez krakowskie Koło Pań T. S. L.

Zakład otwarty został w dniu 3 listopada 1911 r. Celem szkoły jest wyuczenie gospodarstwa domowego, kształcenia dziewcząt we wszystkich gałęziach pracy kobiecej, wszczepiania w uczenice zamiłowania do pracy, porządku, czystości i oszczędności. Nauka jest zastosowana do istotnych potrzeb i obowiązków naszych kobiet, przy odpowiedniem pielęgnowaniu tego wszystkiego, co należy do dobrego wyrobienia zacnych charakterów.

Nauka obejmuje:

1. Kucharstwo, to jest urządzenie śpiżarni i kuchni, zakupno wiktuałów, rozpoznawanie ich dobroci, gotowanie, pieczenie bułek i ciast, solenie i wędzenie mięsa, robienie kiszek, smażenie konfitur, robienie konserw.
2. Pranie, prasowanie i cerowanie.
3. Krój sukien i bielizny, oraz naukę najpotrzebniejszych robót ręcznych artystycznych.
4. Szycie ręką i maszyną.
5. Sprzątanie pokoi, wszelkie porządki i usługiwanie przy stole.

Teoretyczne wiadomości obejmują:

1. Język wykładowy, ćwiczenia stylistyczne i wypracowania na temat zajęć gospodarskich.
2. Rachunki i obliczenia gospodarskie.
3. Towaroznawstwo.
4. Hygiena. — 5. Śpiewy. — 6. Gimnastyka i dobry układ.

Dla uczennic pomieszczonych w pensyjonanie odbywają się ćwiczenia religijno-duchowe, prowadzone przez duchowne osoby. Uczenice obznajamiają się także:

1. Z obowiązkami gospodyni domu;
2. z rozkładem czasu i pracy w zajęciach domowych;
3. z opieką nad dziećmi i domownikami;
4. z zarządzeniem i prowadzeniem gospodarstwa: a) co do utrzymania: pomieszkań, przewietrzania, oczyszczania, oświetlania i opalania; b) co do odzieży: cel, wybór i znaczenie tejże ze względów na zdrowie, sposoby prania, czyszczenia i przechowywania; c) co do pokarmów: zdrowotna tych właściwość, sposób urządzania i podawania śniadań, obiadów i wieczerzy.

Nauka trwa 10 miesięcy i dzieli się na dwa kursy: zimowy i letni. Kurs zimowy trwa 5 miesięcy, mianowicie od 15 października do 15 marca; kurs letni trwa 5 miesięcy, od 1 kwietnia do 1 września. Dla dokładnego wykształcenia się w pewnym kierunku mogą uczenice pozostać dłużej w zakładzie. Opłaty pobiera się następujące: a) wpisowe, przeznaczone na środki naukowe, opłaca się co pół roku jednarozowo za kurs w wysokości 10 koron (9 mk.); b) opłata szkolna wynosi dla każdej uczenicy 10 koron (9 mk.) miesięcznie; c) utrzymanie i pomieszczenie w pensyonacie kosztuje 45 koron (40 mk.) miesięcznie. Wszelkie opłaty uiszcza się zgóry w ratach miesięcznych, a opłat tych nie zwraca się, choćby uczenica dla choroby lub innego powodu w ciągu miesiąca zakład opuściła. Bieliznę własną piorą sobie pensyonarki w zakładzie bezpłatnie. Na opędzenie osobistych wydatków składa każda pensyonarka pewną kwotę u przełożonej pensyonatu, z której po ukończeniu kursu składa się rachunek. Za szkody wynikające z nieuwagi lub zaniedbania, uczenice są odpowiedzialne. Uczenice wykonują w celu nauki rozmaite prace w zakładzie, nawet najprostsze; pomocy służby używa się tylko do najcięższych robót codziennych.

Porządek dnia jest następujący: Uczenice wstają zimą o godz. 6-tej, latem przed 6-tą rano. — Modlitwa poranna. — Sprzątanie pokoi. — Śniadanie o godz. pół do 8. — Nauka od 8—1. — Obiad o pół do 2. — Nauka od 3—6. — Posiłki o 11-tej i 4-tej. — Kolacya o godz. 7. — O godz. 9 modlitwa wieczorna i udanie się na spoczynek. Dzień podzielony jest na pracę domową i pracę umysłową. Praca koło zajęć domowych podzielona jest zależnie od ilości uczenic na oddziały, które uczenice kolejno przechodzą.

Nauczycielek stałych posiada zakład trzy, prócz tego

poszczególne przedmioty wykładają profesorowie gimnazyum realnego i nauczyciele szkół ludowych. — Ćwiczenia duchowne prowadzą księża poszczególnych wyznań. Dozór jest ścisły i stały, a opieka nad uczenicami serdeczna i troskliwa. System łagodny, ale stanowczy. Do pisania listów przeznaczony jest czas wolny. Kontrolę listów prowadzi przełożona pensyonatu w sposób oznaczony przez grono nauczycielskie szkoły. Wakacye rozpoczynają się po ukończeniu kursu.

Materyałów do nauki krojów dostarcza szkoła, materyałów do szycia bielizny, sukienek i robót ręcznych dostarczają rodzice. Roboty wykonane staraniem i kosztem uczenic, stają się ich własnością. — Każda pensyonarka przywozi ze sobą zależnie od kursu zimowego czy letniego najniezbędniejsze części ubrania, bądź gotowe, albo przywozi materye, z których brakujące części własną pracą pod kierunkiem nauczycielki uzupełnia. Wszelkie prace wykonane przez uczenice w ciągu kursu przechowuje się w szkole i wydaje dopiero po zamknięciu kursu.

W Orłowej, położonej 11 km. od Bogumina (Odербergu), jest stacya kolejowa (kolej koszycko-bogumińska).

Szkołą opiekuje się Koło Pań T. S. L. w Krakowie. Zgłoszenia przyjmują i prospekty wysyłają panie Ludwika Radziejewska w Bytomiu (Beuthen O.-S.) i Felicya Szczerbińska w Mikołowie (Nicolai O.-S.), dawn. właścicielka „Pracy Domowej" w Śremie.

Przyjmuje się uczenice od 16 roku życia. Bliższe warunki dotyczące urządzenia szkoły zawarte są w osobnym statucie organizacyjnym w myśl wytycznych austryackiego ministerstwa dla robót publicznych.

„Kobieta w służbie zdrowia".

tak się nazywał jeden z działów „Hygieny" czyli zdrowotności, jaki kobiety wykazały na wystawie w Pradze.

Któraż bo z nas nie gotowa nieść pomoc cierpiącym, i to po za swoją rodziną? Już to w naturze naszej leży, że opiekujemy się kalekami, rannymi, a jeżeli który naród, to my właśnie szczycić się możemy obywatelkami takiemi, jak Emilia Sczaniecka, Klaudya z Działyńskich Potocka, które przed tak sławną dobrodziejką wojskowych szpitali za czasów krymskiej wojny, Florencyą Najtingel, umiały za swoje pieniądze zakładać i prowadzić szpitale wojenne.

Ale wystawa nasza wykazuje już kobiety wiedzy, które nie tylko pielęgnować — ale choroby wszelkie znaleść, zbadać i wyleczyć umieją. Miałyśmy bo już lekarki zawsze po wszystkie czasy, bo nasze prababki umiały być lekarkami swej rodziny i ludu roboczego na wsi — ale już przed pięciuset laty w Poznaniu była słynna lekarka Joanna, a inna imieniem Katarzyna, jak kroniki stare wykazują. Tymczasem na równi z mężczyzną kobieta dopiero od niedawna zawód lekarki wykonuje — od lat trzydziestu z górą; pierwszą w Warszawie lekarką osiadłą, choć za granicą wykształconą, jest pani Dr. Tomaszewicz-Dobroska, drugą Dr. Teresa Ciszkiewiczówna, jubilatka. Obecnie już w samej Warszawie lekarek jest 34, a sześć ich nawet ordynuje inaczej rozporządza w szpitalach miejskich zupełnie samodzielnie. Powierzono im oddział matek, chorób ocznych i obłąkanych.

I u nas już coraz więcej lekarek w Galicyi i Poznańskiem, a nawet na prowincyi w Królestwie kobieta-lekarz nie jest rzadkością.

Z leczeniem ściśle łączy się dostarczanie gotowych leków, inaczej aptekarstwo. I tu znowu Polka p. Antonina Leśniewska, założyła w Petersburgu pierwszą szkołę aptekarską, inaczej farmaceutyczną, w Petersburgu, jak tablice i opisy i portret p. A. L. wykazują. Pierwsze aptekarki miałyśmy w Krakowie już r. 1904-go.

Ze zdrowotnością ściśle łączy się leczenie i pielęgnowanie zębów, czyli dentystyka. W Warszawie jest ich teraz przeszło 200, wyraźnie dwieście. U nas nie wiele dotychczas.

Masażystki, felczerki, akuszerki także obejmuje tablica statystyczna, w której z 20-stu lat wykazany jest postęp, przyrost pracy kobiet w tym kierunku.

Z naszych stron na wystawie widniała tylko jedna „kobieta w służbie zdrowia" — w kornecie i habicie szarytki. Zakonnica ta za życia była założycielką i podporą szpitalika dla dzieci wyłącznie i prawdziwą jego dobrodziejką. Z prawdziwą przyjemnością spotkało się tam to oblicze jedynej w tym dziale zakonnicy Siostry Ireny Łuszczewskiej, z lat młodszych. Postarał się o nią jeden z członków komitetu poznańskiego i z małej fotografii kazał sporządzić obraz większy.

Ale nie myślmy, że to już wszystko. Bynajmniej: dział „Hygieny" wykazuje sanatorya, czyli domy uzdrowienia, kolonie lecznicze dla ozdrowieńców (rekonwalescentów), wykazy zakładów dobroczynnych, tow. opieki nad umysłowo chorymi, tow. walki z gruźlicą; bo n. p. w Królestwie o zdrowie dbać musimy sami i za własne pieniądze urządzać te instytuty — rząd o to nie dba dostatecznie i zapomóg nie daje, a w szczególniejszem zaniedbaniu jest sprawa akuszerek, których niema dość biegłych i wykształconych w swym ważnym zawodzie; dla tego tyle kobiet i niemowląt tam się marnuje.

Tow. walki z gruźlicą wystawiło też spluwaczki nazwiskiem „Eureka". Do tego działu też włączono kolonie wakacyjne dla dzieci i letnie dla robotnic.

Co jednak najwięcej za serce chwyta, to zakład dla niemowląt pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus", ta starodawna instytucya przed stu laty z górą przez ks. Boduena założona.

Słowem, chociaż dział ten nie był zupełnym, bo w tak krótkim przeciągu czasu nie można było zebrać wszystkiego, jednak dawał wyobrażenie kierunku, w jakim kobieta dla zdrowia bliźnich pracuje.

Po tym dziale poważnym pracy ratunkowej zostaje nam do omówienia bardzo wesoły i piękny dział ludoznowstwa, ale o nim za przyszłym razem. H. R.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.

Ostatnie zwyczajne zebranie odbyło się dnia 28-go lipca o godz. 5 po poł. w ochronce. Nowy wicepatron ks. Mazurkiewicz zagajając zebranie wyłuszczył pobudki, jakie go skłoniły do przyjęcia po ustępującym wicepatronie ks. proboszczu Stankowskim opieki nad stowarzyszeniem. Cel szlachetny, dążenia do oświaty i dobre chęci Stowarzyszonych skłaniają go do przyjęcia tego trudnego obowiązku. Ofiarując opiekę i współpracę żąda w zamian od stowarzyszonych dobrej woli i szczerości w postępowaniu. Przewodnicząca podziękowała w krótkich, serdecznych słowach za ofiarowane stowarzyszeniu kierownictwo i pracę, a stowarzyszona Pelagia Jędrzejewska powitała nowego ks. wicepatrona ładnym, stosownym wierszykiem, poczem przystąpiono do porządku obrad. Wobec niestawiania się do chorągwi przez dotychczasowe stowarzyszone, wybrano 3 nowe i to: Pelagię Hełmikowską, P. Jędrzejewską i P. Borowiak. W miejsce wykładu przemówił ks. wicepatron na temat: „Módl się i pracuj", wyjaśniając w przystępny i zrozumiały sposób znaczenie prawdziwej pobożności, różnicę pomiędzy dewocyą, stojącą w zupełnem przeciwieństwie

do pobożności i będącą rzeczą złą. P. radna Bekerowa przypomniała Stowarzyszonym, iż w kwietniu b. r. powstało w Poznaniu Towarzystwo opieki dworcowej, mające na celu ochronę i ubezpieczenie młodych katolickich dziewcząt, które rzeczywista konieczność wypędza z stron rodzinnych na zarobek w świat nieznany przed niegodziwością i wyzyskiem złych ludzi. Opiekę swą rozciąga Towarzystwo na wychódzców z Galicyi i Królestwa. Mówczyni zachęca do popierania tego towarzystwa przystąpieniem na członków wedle możności lub nabyciem małych obrazków z uwagami dla młodych dziewcząt w cenie po 10 fen. za sztukę. Dla spóźnionej pory opuszczono kilka numerów z porządku obrad i odśpiewaniem dwóch pieśni zamknięto zebranie.

M. Mazurkówna, sekr.

„Strażnica", Tow. żeńskiej młodzieży przy kościele Bożego Ciała.

Zwyczajne zebranie Tow. naszego, które się odbyło w niedzielę dnia 18 sierpnia, zagaił ks. wicepatron Cieszyński. Po przeczytaniu protokółu, przyjęciu nowych członków i przedstawieniu kandydatek, nastąpił wykład p. Nowakównej z tow. „Oświata i Praca" z św. Łazarza. Szanowna prelegentka mówiła „O obowiązkach młodej panienki". W imieniu tow. dziękuje ks. patron za starannie opracowany wykład i uzupełnia go następnie. W dyskusyi nad wykładem zabrały głos pp. Reinsteinowa i Sieradzka. Deklamacye wygłosiły trzy stowarzyszone. Do wykładu na następne zebranie zgłosiła się p. H. Sieradzka, do deklamacyi trzy panie. W komunikatach zarządu oznajmia p. przew., że zastęp. skarbniczki p. A. Grześkowiakówna urząd swój złożyła, ponieważ z Poznania wyjechała; w jej miejsce obrano p. Stanisławę Suleczkę. Dalej przypomina p. przew., że ogłoszono 52-gą seryę kasy posagowej. Następnie uchwalono wycieczkę do Swarzędza, która się odbędzie w niedzielę dnia 8 września.

Sekretarka.

Towarzystwo kobiet pracujących w Ostrowie.

Zebranie dnia 28 sierpnia zagaił ks. wicepatron Kruszka. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" i przeczytaniu protokółu nastąpił zajmujący wykład ks. Kowalczyka, w którym prelegent przedstawił nam w przystępnej formie dzieje i zabytki naszej dawnej przeszłości, a mianowicie: epoki kamiennej, bronzu i żelaza. Do większego zrozumienia przyczyniły się bardzo zbiory nagromadzone w Czytelni Ostrowskiej. Następnie przyjęto 6 nowych członkiń. Dalej postanowiono w niedzielę dnia 1-go września urządzić wycieczkę na „Wystawę Przemysłową" w Pleszewie. Wiersz „Śmierć pułkownika" zadeklamowała p. Przybyłek.

M. Kozłowska, sekr.

Stow. prac. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Dnia 25 sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił wicepatron ks. Adamek pochwaleniem Pana Boga. Po przeczytaniu porządku obrad i protokółu z ostatniego zebrania miał ks. wicepatron wykład na temat „Sprawa chełmska". W komunikatach zarządu usłyszały stow., iż w październiku urządza stowarzyszenie zabawę połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Na życzenie stow. odbędzie się 15 września wspólna Komunia św. Dnia 22 września o godz. 1-szej zwiedzą stow. muzeum Towarzystwa ludoznawczego.

Lewandowska, sekr.

Sprawozdanie Tow. katol. służby żeńskiej pod wezw. M. B. Różańcowej w Poznaniu.

W niedzielę dnia 25 sierpnia o godz. ½5 po poł. odbyło się wobec licznie zebranych członków zebranie plenarne Tow. służby żeńskiej. Zebranie zagaił patron ks. prałat Kłos w obecności wicepatrona ks. kanclerza Kaźmierskiego. Zanim przystąpiono do porządku obrad składano życzenia imieninowe ks. wicepatronowi. Po odczytaniu ostatniego protokółu, przyjęciu członków i zapisaniu kandydatek nastąpił wykład, w którym ks. prałat podał kilka szczegółów z kongresu Maryjańskiego w Trewirze — uzupełniając żywem słowem opis podany w Przewodniku. Wspólnie odśpiewano „Hej siostry pracownice", „A u naszej pani" i „Gdzie się podział". W komunikatach Zarządu oznajmił ks. patron o otwarciu biblioteki, która celem uporządkowania przez dłuższy czas była zamknięta. Na pytania ze skrzynki odpowiedział ks. wicepatron. Poczem zebranie zakończono.

Sekretarka.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie kobiet „Oświata i Praca" na św. Łazarzu bierze udział **w pielgrzymce do Tulec** dnia 7-go września. Z powodu tego zebrania w dniu tym nie będzie.

Sekretarka.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu przystąpi do **wspólnej Komunii św. dnia 15-go września** o godz. 8-mej w kościółku Pana Jezusa.

Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Wrzesień.)

11-go o 8 stow. żeńsk. młodz. kup.

15-go 1) o 5 stow. „Strażnica par. Bożego Ciała; 2) o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 4) o 2 stow. kat. prac. parafii św. Jana; 5) o 4½ stow. kob. prac. par. św. Wojciecha w Poznaniu.

17-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) o 8¼ stow. prac. przem. par. katedralnej w Poznaniu.

19-go 1) o 8 stow. prac. konf.; 2) o 8¼ stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 3) stow. „Oświata" w Szamotułach.

22-go 1) o 5 stow. „Jedność" w Inowrocławiu; 2) o 5½ stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu; 3) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 4) o 4 stow. „Zjednoczenie" w Szamotułach; 5) o 2 stow. M. B. N. P.; 6) stow. kob. prac. w Łobżenicy; 7) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go sierpnia do 31-go sierpnia 1912 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy ℳ	₰	Ogółem ℳ
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Jaskólska Weronika	2	—	
	Kozłowska Zofia	2	—	
	Kozłowska Władysł.	2	—	
	Woźniak Marya	2	—	8,—
Stow. pracownic par. Jeżyckiej.	Adamczak Maryanna	10	—	
	Jankowiak Józefa	10	—	
	Jankowiak Marya	13	—	
	Kunce Władysława	2	—	
	Nowicka Helena	10	—	
	Senftleben Józefa	10	—	55,—
		63	—	63,—

Wypłata kasy posagowej.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	ℳ	₰	Ogółem ℳ
Stow. prac. przemysł. par. katedralnej	Nogajewska Marta	50	—	
	Nawrocka Stanisława	50	—	100,—
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Łukaszewska Stanisł.	60	—	
	Szudobaj Wanda (Odc. 1 seryę i porto) Dla niedokładnie podanego adresu zwrot 59,30 m. d. 23/8. 12.	60	—	120,—
		220	—	220,—

Popierajmy kupców ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“. — Przy zakupnach prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszem.

Nakład 5500 egzemplarzy.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem. czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.